

ISSN 1732-6494

miXer

nr 16 • czerwiec 2006

Magazyn studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

tele- *Frycz*

**CZYLI
STUDIO
TELE-
WIZYJNE
W KSW**



redaktor
naczelny

Bartłomiej Misiniec

zastępca
redaktora
naczelnego

Grzegorz Makuch

redakcja

Grzegorz Lewandowski
Joanna Mysińska
Agnieszka Proszak
Anna Pycińska
Roksana Rumińska
Kinga Zielińska

zdjęcia

Michał Pawłowski

projekt
graficzny/
przygotowanie
do druku

Joanna Sroka

adres
do korespondencji

mixer@kte.pl

druk:

Drukarnia Leyko
Tel. 012 656 44 87

nakład:

2000 egzemplarzy

zdjęcie
na okładce:

Michał Pawłowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany
tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów
nie zamówionych.

w numerze:

Apéritif

3

PoWaGa:

Politycznie Ważne Gadanie

- *W słuchawkach słyszałem wycie krów
albo wycinki z Seksmisji...* – rozmowa z Grzegorzem
Nowosielskim
- Kierunek: Brytania

4
6

StuDnia:

Studencki Drogowskaz Intelktualny

- Księstwo Sarmacji podbija Internet
- *Monarchia jest najlepszym ustrojem*
- mówi książkę Sarmacji Piotr Mikołaj
- *Magna Charta Universitatum,*
czyli *Karta Bolońska*

8
10
11

Temat z okładki

- Tele-„Frycz”

12

Kraków od spodu:

- To będzie przyszła gwiazda TVN24
- Na początku pomógł mu ojciec

14
15

KUMulus:

Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

- W hrabalowskim śnie
- W służbie Krakowowi
- wywiad z marszałkiem Bractwa Kurkowego
- Podpatrywanie mistrzów
- Ofiary „zbrodni honorowych”
- Warto najpierw przeczytać książkę
- Ci wspaniali mężczyźni w swych
podrasowanych pojazdach

16
18
20
20
21
21

KSW w obrazie:

- *Może Adam też zacznie studiować...*
- rozmowa z Izabelą Małysz

22

CB: Czarno-Białe

- Brand's shops
- Second-hand shopy

23
23



Apéritif

System Eliminacji Studentów Jest Aktywowany... **SESJA!** Przed nami ostatni próg oddzielający od upragnionej przerwy wakacyjnej. Mam nadzieję, że lektura *Mixera* pomiędzy opróżnianiem kolejnego dzbanka kawy a zakuwaniem do n-tego kolokwium pomoże Wam choć na chwilę odsapnąć i oderwać się od nadrabiania semestralnych zaległości. Zwłaszcza że postanowiliśmy, iż nasze pismo ukazywać się będzie także w czasie sesji, co może okazać się zaliczeniowym *harakiri* dla redakcji...

Czerwiec będzie szczególnie dla naszej Uczelni nie tylko z racji sesji egzaminacyjnej. Oficjalnie otwarte zostanie powstałe już studio telewizyjne. Co warto podkreślić, Krakowska Szkoła Wyższa staje się tym samym jedyną szkołą wyższą w Krakowie posiadającą tego typu studio na użytek pracowników i studentów. Więcej dowiedziecie się na stronach 12–13.

W numerze przeczytać będziecie mogli m.in. o strukturze i historii *Bractwa Kurkowego*, legendarnych obrońców Krakowa. Przybliżymy Wam też zjawisko powstających jak grzyby po deszczu wirtualnych państw, wraz z wywiadem z władcą jednego z nich – Jego Księżęcą Mością Piotrem Mikołajem, założycielem Księstwa Sarmacji.

Prezentujemy także dalszy ciąg serii rozmów z nietuzinkowymi studentami naszej Uczelni w ramach galerii KSW w *obrazie*. Bohaterem niniejszego numeru jest żona mistrza olimpijskiego w skokach narciarskich – Izabela Małysz, studiująca na kierunku Administracja.

Na koniec pozostaje mi życzyć wszystkim połamania pióra, pomyslnego zamknięcia sesji i wreszcie słonecznych, pełnych radosnych przygód i letniego szaleństwa wakacji. Do zobaczenia w przyszłym roku akademickim!

Bartłomiej Misiniec
redaktor naczelny



Rozmowa
z Grzegorzem
Nowosielskim,
prowadzącym
zajęcia ze *Wstępu
do dziennikarstwa
radiowego* na Wydziale
Politologii i Komunikacji
Społecznej KSW

W słuchawkach słyszałem wycie stada krów,

albo wycinki z *Seksmisji...*

Mixer: Jak bawił się pan na studiach? Lokale, imprezy domowe, imprezy wyjazdowe? Jak często i w jak dużym gronie?

▪ **Grzegorz Nowosielski:** Hmm..., kiepską grupę miałem, mało zabawową, z częścią imprezowałem i były to zazwyczaj wyjazdy w Beskid Śląski, jednak tylko na pierwszym i drugim roku. Później na dobre zacząłem pracować w radiu, najpierw praktyki w Radio Katowice, później praca w Radiu Flash. No i dopiero zaczęło się rock&rollowe życie. Radio było dużo bardziej popularne niż dziś. Rozgłoszenie komercyjne dopiero powstawały, ludzie namiętnie słuchali radia, zafascynowani nową, bardziej przyswajalną jego formą. To były czasy! Jako Dj mogłem grać o 13.00 Led Zeppelin, Cypres Hill czy Masive Attack, teraz już tylko Shakira, Bajm czy stare, odgrzane jak kotlet na zjełczałym oleju, Kajagoogoo. No, choć nie do końca niektóre radiostacje mocno eksploatują ostatnio nowy album Depeche Mode. Jest niezły - to fakt. Jednak naprawdę zabawowo było, gdy zacząłem przygodę z RMF-em w Krakowie. Ale o tym nie będę opowiadał, aby nie deprawować studentów :)

Najlepiej zapamiętany dzień z czasów studenckich?

▪ Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Generalnie lubiłem studiować. I wspominam z łezką w oku tamte czasy. Mimo wszystko byłem wolny, choć tak naprawdę nie zdawałem sobie z tego do końca sprawy. Dziś bym to pewnie docenił.

Najbardziej udany dowcip, psikus z czasów studenckich? Kto był ofiarą?

▪ Jejku. Nie wiem, co powiedzieć? Nie pamiętam już, szczerze. To pewnie dlatego, że należałem do tzw. „wesołków” i często wygłupialiśmy się na uniwersytecie. W granicach przyzwoitości, rzecz jasna. W pracy najwięcej żartów stroiliśmy sobie z Michała Figurskiego, przyjechał taki śliczny chłopczyk z Warszawy do Krakowa i dziwnie się zachowywał. Ale szybko się wyrobił i dziś sam przyznaje, że praca w RMF-ie to była dla niego ważna szkoła. Poza tym żartów było całe mnóstwo. Świetnie się bawiłem robiąc program wieczorny z Przemkiem

Skowronem. Wymyślaliśmy scenariusze filmów erotycznych, w których nie było słowa o seksie, wszystko polegało na skojarzeniach. Często wygłupialiśmy się podczas wejść reporterskich na żywo. Podczas wywiadu z jakimś przysłowiowym VIPem, w słuchawkach słyszałem wycie stada krów, albo wycinki z *Seksmisji*... Podczas programów, jeszcze w Radiu Flash na Śląsku byłem świadkiem delikatnego striptizu po drugiej stronie dźwiękoszczelnej szyby... Piękne czasy, dużo by opowiadać....

Jaki był najgorszy egzamin na studiach i dlaczego?

▪ Z Makroekonomii. Dostałem ndst. Nie wiedzieć czemu... To był jedyny ndst na studiach. Ale udało mi się poprawić. Uff...

Proszę się przyznać: ściągał pan czasem? Przyłapano pana na tym?

▪ Szczerze? Rzadko ściągałem. Ale jeśli już, to w liceum, miewałem tzw. gotowce, czyli napisane już kompletne odpowiedzi na prawdopodobne pytania. Nie byłem jakoś wyspecjalizowany w ściąganiu, bo generalnie jestem leniwy i zamiast siedzieć i pisać ściągę wolałem już się nauczyć. Acz robiłem to zwykle na ostatnią chwilę, jak chyba wszyscy studenci. Zamiast się uczyć na bieżąco – zarywałem nocki przed egzaminem i szedłem z podkrążonymi oczami. Ależ głupi byłem. Ale nie złapali mnie nigdy. Aaaa, chociaż nie – już sobie przypominałem, kiedyś miałem przygodę, gdy jeszcze myślałem, że zostanę chemikiem. Ehh... Na egzamin w matematyki wysłałem swojego kuzyna, który jest mega mózgiem, a on ślicznie wszystko napisał. Ja dostałem piątkę, i wesołutki poszedłem na zajęcia. Jakie było moje zdziwienie gdy usłyszałem głos rozchodzący się po Sali: *to zadanie robi Pan Nowosielski, no chodź Pan przecież Pan jest biegły*... Uff... Była kompromitacja przy tablicy. Wtedy już wiedziałem – zostanę dziennikarzem!!!

Mówi się: najlepszych przyjaciół poznaje się na studiach... Czy to dotyczy również pana?

▪ Poznałem kilka wartościowych osób, jednak prawdziwych przyjaciół spotkałem raczej w pracy i jeszcze w przedszkolu, serio. Może dlatego, że byc dziennikarzem to dosyć specyficzne zajęcie i po pewnym czasie okazuje się, że najbliżsi nie wytrzymują konkurencji z pracą. Na szczęście udaje mi się utrzymywać kontakty z ludźmi spoza środowiska, zaś moja żona jest bardzo tolerancyjna. Media to tygiel, po kilkunastu latach okazuje się, że z większością dziennikarzy tzw. młodego pokolenia (ok 30 - 40 lat), którzy pojawiają się w redakcjach w całej Polsce, kiedyś pracowałem :)

Czy zdarzyło się Panu „podkochiwać” w prowadzącej zajęcia?

▪ Prawie jak Kazik Staszewski - podkochiwałem się w pani, która uczyła mnie języka angielskiego. Była taka dorosła! Miała chyba 22 lata i prześliczne oczy z długimi rzęsami. Ja natomiast, szesnastolatek, oj hormony buzowały. It's true!!!

Jaki miał pan sposób na podrywanie dziewczyn?

▪ Niestety, urodę mam radiową, więc mogłem tylko próbować nadrobić mówieniem, czarowaniem, opowiadaniem, prawieniem komplementów. Często podrywałem, z różnym skutkiem, ale tak naprawdę starałem się walczyć o moją obecną żonę. Byłem wtedy reporterem w RMF Kraków. Małgosia, moja żona, jak to studentka, dorabiała sobie w pubie. Były kwiaty dostarczane przez posłańca, misie pluszowe, z których do dziś nabijają się ze mnie ówcześni współpracownicy no i każda wolna chwila spędzona w owym pubie.... Był piękny słoneczny dzień, gdy jak zwykle z Przemkiem Tarankiem (teraz Radio Zet) zajechaliśmy pod wiadomą knajpkę... Marek Balawajder (z którym prowadzę zajęcia, był wówczas szefem wszystkich reporterów w RMF) był przekonany, że jesteśmy na jakimś wiekopomnym nagraniu, tymczasem na antenie padło zadanie dla słuchaczy *Zaproszenia czekają na tych, którzy powiedzą, gdzie w tej chwili jest nasz wóz reporterski*... No i zadzwonili: *Jak to gdzie? Jak zwykle o tej porze pod Cafe Młyn na Siennej*...

Rozmawiała

Agnieszka Prostack

Grzegorz Nowosielski

Jak sam o sobie powiedział: *Z wykształcenia filozof. Proszę się nie śmiać. Jestem filozofem po studiach filozoficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

Dziennikarz radia Flash w Katowicach. Krakowski reporter RMF-u. Jeden z założycieli śląskiego radia Fan.

Obecnie zastępca dyrektora ds. mediów, komunikacji i PR w Krakowskim Biurze Festiwalowym.

Z dumą wspomina, że jest sternikiem żeglarskim, choć do reszty „bzdur” którymi się zajmuje, nie chce się przyznać, jako powód podając „wrodzoną skromność”.

Kierunek: *Brytania*

Anglia nie od dziś otwiera drzwi dla emigrantów z Polski. Zjawisko to było bardzo widoczne po II wojnie światowej, kiedy to około 160 tysięcy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, Armii Krajowej, przywódców polskich stronnictw, organizacji społecznych, dziennikarzy i naukowców zdecydowało się pozostać na Wyspach Brytyjskich. Przyczyną była oczywiście zmiana systemu w Polsce i przekształcenie jej w Republikę Ludową Związku Radzieckiego. Oczekiwania dzielnie walczących Polaków co do kształtu niepodległej Polski zawiodły. Honor nie pozwolił im wrócić do ojczyzny zniewolonej przez komunizm pomimo silnego poczucia patriotyzmu.

Może się wydawać, że obecnie patriotyzm traci swoją wartość. Polacy wyjeżdżają z kraju i już nie wracają. Najczęściej osiedlają się w Anglii, ale nie tylko. Sporą ich rzeszę możemy spotkać także w Szkocji, Walii czy Irlandii. Powodem dzisiejszej emigracji są przede wszystkim pieniądze, których brak zmusza naszych rodaków do podejmowania tak odważnych decyzji.

Mentalność polskich kombatantów pozostających na obczyźnie była zupełnie inna. Większość z nich oddałaby bardzo dużo, aby móc żyć na ziemi, na której się urodzili. Mocna wiara w odzyskanie prawdziwej niepodległości Polski, niekiedy związana z działalnością w różnych organizacjach, prasie, Radiu Wolna Europa, połączona z obawą o utratę wolności, ze strachem o rodzinę, nie pozwoliła

im opuścić Wysp Brytyjskich. Powojenna rzeczywistość nie dawała żadnych złudzeń. Każdy o innych przekonaniach politycznych niż te, które narzucała Rosja, był traktowany w Związku Radzieckim jak wróg, którego trzeba zniszczyć. Dlatego życie i walka za granicą nie należały do łatwych.

Patriotyczne zmagania przeszły do historii 17 lat temu, z chwilą upadku reżimu komunistycznego. **Czy od tej pory życie w Polsce stało się prostsze?**

Poglądy na ten temat są różne, ale fakty mówią same za siebie. Coraz młodszy ludzie wyruszają w świat w poszukiwaniu szczęścia. Tym szczęściem stało się bezpieczeństwo, którego w opinii wielu Polaków nasza ojczyzna nie zapewnia. 23-letniej Ani z Krosna wystarczyły niespełna dwa lata pobytu w Anglii, aby przekonać się, że chce tam zamieszkać na stałe.

– *W Grantham, w niewielkim miasteczku położonym w Anglii, mogę spokojnie żyć. Razem z moim chłopakiem wynajmujemy mieszkanie, niedawno kupiliśmy samochód, możemy oszczędzać, stać nas na podróże* – mówi Ania. Taki standard życia Wielka Brytania oferuje każdemu, kto podejmuje pracę. Prawda jest taka, że nasi rodacy otrzymują zatrudnienie na stanowiskach, na które trudno znaleźć pracowników. Polacy najczęściej zajmują się sprzątaniem, opieką nad dziećmi oraz starszymi ludźmi, pracą w barach, na budowach, zarabiając



przy tym od 4,5 do 5 funtów na godzinę (to najniższa stawka obowiązująca na Wyspach Brytyjskich), a i tak stać ich na to wszystko, na co w Polsce musieliby harować latami.

Ktoś mógłby zapytać: a co z miłością do ludzi, którzy są nam bliscy, do tych wszystkich miejsc, w których się wychowywaliśmy? Przecież pieniądze to nie wszystko!

Oczywiście tęsknotę do stron rodzinnych odczuwa prawie każdy z nas. Jedni sobie z nią radzą lepiej, inni gorzej. Ania ma silną osobowość, potrafi dostosować się do nowych sytuacji. Niedawno odkryła nowe miejsce na świecie, które teraz nazywa swoim domem, a do Polski wpada na święta.

Zupełnie inaczej przygodę z Anglią traktuje Staszek. Decyzję o wyjeździe podjął z dnia na dzień. Kiedy firma w której pracował, spóźniała się kilka tygodni z wynagrodzeniem wynoszącym jedynie 600 zł, postanowił zaryzykować. Liverpool, gdzie wylądował, okazał się łaskawy. Staszek dostał pracę, ale jednocześnie przekonał się, że w obcym państwie bardzo trudno się odnaleźć. Odwiedzając swoje miasteczko na Podkarpaciu, stwierdza: – *Tu jest moja rodzina, moi przyjaciele*. Wyraźnie chce wrócić, ale jeszcze nie teraz. Postanowił zarabiać, dobrze się bawić, podróżować, no i może odłożyć trochę grosza, choć czuje się w tym wszystkim trochę osamotniony.

Niestety takie uczucie jest znajome większości polskich emigrantów, którzy boją się sobie nawza-

Wielka Brytania stała się dla wielu młodych Polaków alternatywą na lepsze jutro. Szacuje się, że stanowimy w Anglii największą grupę obcokrajowców, biorąc pod uwagę nowe kraje Unii Europejskiej prawie 100 tys. osób. Kiedyś było podobnie...

jem zaufać. Swoje obawy argumentują tym, że rozpoczęła się nowa walka Polaków – walka o przetrwanie.

Dzisiejsza emigracja polska przebywająca w Wielkiej Brytanii żyje w rozproszeniu. Pomimo że Polacy mieszkają obok siebie i pracują razem, brakuje im jedności towarzyszącej wcześniejszym pokoleniom. W II połowie XX w. obywatele polscy, których los rozrzucił po całym świecie, wykazywali wielką mobilizację. Zjednoczeni celem odzyskania niepodległości, który był jednocześnie wspólnym marzeniem, dbali o tych najbardziej potrzebujących. Ich działalność zaznaczyła się w przeróżnych organizacjach, takich jak Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Towarzystwo Pomocy Polakom czy Związek Lekarzy. Akcją pomocy społecznej objęci zostali przede wszystkim emigranci, ale paczki z żywnością i odzieżą docierały również do rodaków z kraju, a także przebywających nadal w ZSRR.

Obecnie niepokojąca jest powtarzająca się opinia wielu Polaków krytykująca zachowanie swoich, pozostających za granicą. Nawet osoby, które wyruszają z kraju na bardzo krótki okres, spostrzegają, jak życzliwość, z której przecież słyniemy, na obczyźnie zanika.

– *Do Irlandii przyleciałam głównie po to, aby zarobić trochę kasy. To były wakacje, więc bardzo trudno było mi cokolwiek znaleźć, począwszy od mieszkania, nie wspominając już nawet o pracy. Na szczęście (a może i nie, bo zawiodłam się na Polakach) pomoc w każdej sprawie uzyskałam od miejscowych. Mój wyjazd zakończył się pomyślnie, wszystkie plany zostały zrealizowane* – wspomina Kinga, której pobyt za granicą nie był dłuższy niż trzy miesiące.

Czasy się zmieniają, motywacje ludzi również. Kiedyś walczyliśmy razem o wspólną rzecz, teraz zabiegamy o nasze dobro w pojedynkę. Trzeba jednak pamiętać, że powód opuszczania kraju w okresie, gdy panował komunizm, i teraz, kiedy mamy demokratyczną ojczyznę, pozostał właściwie niezmieniony. Zarówno starzy, jak i młodzi emigranci dążyli i dążą do tego samego: aby móc godnie żyć...

Anna Zielińska

Wirtualne państwa cieszą się w Polsce rosnącą popularnością. Czym są? Czym przyciągają do siebie ludzi? Czym potrafią zainteresować?



Księstwo Sarmacji

podbija Internet!

Wirtualne państwa cieszą się w Polsce rosnącą popularnością. Są wirtualnymi symulacjami państw, dają możliwość działania w różnych sferach życia, jak gospodarka, prawo, kultura, bez ponoszenia ryzyka. Dlaczego piszemy o tym w magazynie dla studentów? Bo to studenci w sporej części tworzą te państwa, to oni rozwijają je często w oparciu o wiedzę zdobywaną obecnie na studiach: piszą akty prawne, opracowują mapy prowincji, miast czy wsi, działają w polityce, sporcie, egzekwują prawo.

To tylko kilka przykładów. Najprężniej rozwijającą się, stworzoną przez studenta z Torunia, mikronacją w Polsce jest Księstwo Sarmacji (www.sarmacja.org). Czym dokładnie ono jest? Pomożemy Wam dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego „wirtualnego” fenomenu.

Wirtualne państwo... Co to takiego?

Mikronacje, czyli państwa wirtualne, to internetowe wspólnoty mające za zadanie imitowanie rzeczywistych państw, a dokładniej ich sfery gospodarczej, politycznej, kulturalnej itp. Tak jak terytorium rzeczywistego państwa wyznaczają granice geograficzne, tak w państwie wirtualnym są to serwery mieszczące setki stron internetowych składających się na mikro państwo (W samej tylko Sarmacji mamy ponad 160 firm i instytucji). Żadne państwo nie istnieje bez mieszkańców, tu jednak różnica polega na tym, że przynależność do państwa wirtualnego jest całkowicie dobrowolna, a mieszkańcem można stać się po wypełnieniu odpowiedniego formularza.

Jak to działa?

W Księstwie funkcjonuje rozbudowany system gospodarczy Syriusz (System Rejestracji – Użytkowania Sarmackich Zasobów), dzięki któremu każdy mieszkaniec Księstwa może założyć swoje własne przedsiębiorstwo. A możliwości jest

wiele: od restauracji, przez firmy projektujące strony internetowe, grafikę, na producentach samochodów czy kopalniach kończąc. Możliwości produkcyjne danego przedsiębiorstwa zależą od dostępności surowców, liczby pracowników i popytu na towary. Cała gospodarka jest zatem bardzo zbliżona do gospodarki państw rzeczywistych, jeśli chodzi o strukturę jej funkcjonowania.

Kto kieruje Sarmacją?

Głową państwa jest książę Piotr Mikołaj, jeden z głównych twórców Sarmacji. Wraz z nim władzę sprawują Sejm, Rząd i Sądy. Administracyjnie Sarmacja dzieli się na stolicę – Książęce Miasto Grodzisk, obszar podległy bezpośrednio rządowi centralnemu, i prowincje z namiestnikami książęcymi na czele. Osoby przebywające w Księstwie dzielą się na mieszkańców (czyli nowo przybyłych) i obywateli (tych z większym stażem, którzy otrzymali obywatelstwo z rąk Księcia na własny wniosek). Obywatele z kolei mogą być zwykłymi szeregowcami bądź piąć się, dzięki swym zasługom na rzecz Księstwa, po drabinie tytułów arystokratycznych i szlacheckich poczynając od kawalera, poprzez baroneta, barona, wicehrabiego, hrabiego, markiza, a na diuku kończąc. Wyżej jest jedynie Książę.

Co każdy mieszkaniec posiada?

Każdy mieszkaniec posiada swój identyfikator oraz hasło, przy pomocy których loguje się do systemu Sarmacji. Uzyskuje wtedy dostęp do swoich danych, które może np. aktualizować w razie potrzeby. Hasło potrzebne jest również do potwierdzania cotygodniowego żywienia oferowanego obok pensji przez pracodawcę, do brania udziału w sondażach (np. wyborczych) czy oddawania swego głosu w wyborach (ten przywilej mają tylko obywatele).

Jak się życie w Sarmacji przedstawia?

Życie w Księstwie odbywa się zasadniczo w dwóch miejscach. Na stronie głównej Sarmacji oraz na Liście Dyskusyjnej Księstwa Sarmacji (<http://groups.yahoo.com/group/sarmacja/>).

Co znajdziemy na stronie?

Jeśli chodzi o stronę główną naszej mikronacji (www.sarmacja.org), to znajdują się na niej wszystkie najważniejsze adresy potrzebne Sarmatom w ich codziennym życiu. To stąd można szybko dostać się do banku, na giełdę, do sądu czy do artykułów w Bramie Sarmackiej (agencja prasowa). Są tu też adresy do spisu przedsiębiorstw, inicjatyw, mieszkańców, obywateli itp.

Forum? No tak, ale o czym można tam rozmawiać?

Jeśli natomiast chodzi o listę dyskusyjną, to na niej właśnie odbywa się bezpośredni kontakt Sarmatów. Przewijają się przez nią dziennie setki postów, o wynikach w zawodach w skokach narciarskich, o dyskusjach nad reformami czy statutem któregoś z miast, o nowych inicjatywach czy o sprawach zupełnie nie związanych z Księstwem, ale mogących zainteresować innych, jak adresy do stron z humorem itp. Krótko mówiąc - o wszystkim, co dotyczy codziennego życia Księstwa i jego mieszkańców.

Instytucje i inicjatywy...

Oczywiście, Sarmacja to nie tylko rozmowy i cotygodniowe zaglądanie na strony! W Księstwie prężnie działają liczne instytucje i inicjatywy mieszkańców, jak radia, galerie, muzea czy Miejskie Domy Kultury, w których mieszkańcy mogą spełniać się w roli artystów, spikerów, a nawet sportowców. Wszystkie działające w państwie instytucje i firmy zebrane są w jednym katalogu, tak łatwym w przeglądaniu, że z pewnością się w nim nie zgubicie.

Wirtualna firma?

W wirtualnym świecie działają także liczne przedsiębiorstwa, jak firmy tworzące strony internetowe, restauracje czy fabryki samochodów. Dzięki Sarmacji różne osoby mogą spełniać swoje marzenia dotyczące np. prowadzenia własnego klubu sportowego. Tutaj jest to niezwykle proste.

Aktywni...

Jest duża różnica pomiędzy zamieszkiwaniem a aktywnym działaniem w Księstwie. Dzisiaj osób rzeczywiście uczestniczących w rozwijaniu Sarmacji jest około stu, co jednak ciągle się zmienia: przychodzą nowi, odchodzą zmęczeni, ale trzon wciąż pozostaje ten sam, z czasem przyjmując do swego grona nowe osoby. Wszyscy Sarmaci zgodnie potwierdzają, że to wirtualne państwo stało się przygodą ich życia.

Silne prawo

Jak w każdym społeczeństwie także i tu natrafimy na swego rodzaju czarne owce, czyli osoby, które za wszelką cenę starają się popsuć atmosferę i porządek panujący

w Księstwie. Tu z kolei z pomocą przychodzi nam sarmackie prawo, które zawiera informacje, do czego mieszkańcy mają prawo, ale także czego robić nie mogą. Bezwzględnie zakazane jest oczywiście obrażanie innych osób, za co grozić może nawet banicja. Oczywiście, w Sarmacji zdarzają się spory i konflikty, najczęściej jednak mieszkańcy potrafią się porozumieć, a w skrajnych przypadkach bardzo dobrze działa arbitraż pozostałych Sarmatów, którzy czuwają nad tym, by dyskusje nie przemieniały się w kłótnie.

Kto nie pracuje, ten nie je?

W większości przypadków wirtualne państwa powstały po to, by oderwać się choć na chwilę od realnej rzeczywistości i robić to, na co ma się ochotę w świecie wirtualnym. I tu jednak będziecie musieli zadbać o swoje wyżywienie. Jest to proste o tyle, że pracę znaleźć niezwykle łatwo. Istnieją dwa rodzaje pracy: rzeczywista, czyli realne działanie, na przykład tworzenie stron dla mieszkańców czy praca dziennikarska, i systemowa, w której stajemy się jedynie siłą roboczą. Gdy już nieco poznacie Sarmację, sami będziecie mogli założyć przedsiębiorstwo. Brzmi strasznie? Ale do wszystkiego przyuczą Was wcześniej starsi mieszkańcy, a także Instytut Edukacji Sarmackiej.

Dyplomacja...

W wirtualnym świecie istnieje także dyplomacja. Sarmacja należy do Forum Polskich Mikronacji, na którym ustalane są najważniejsze sprawy polskiej, wirtualnej polityki międzynarodowej, jak na przykład mapa v-świata czy wspólne systemy bezpieczeństwa.

Kilka słów na zakończenie

Oczywiście Księstwo Sarmacji nie jest jedynym państwem wirtualnym. Tylko w samej Polsce znajdziemy jeszcze kilkanaście tworów tego typu. Przy wyborze swojego przyszłego miejsca zamieszkania uważnie wertujcie strony należące do danej mikronacji. Bardzo łatwo trafić na minę, która może całkowicie zniechęcić do świata wirtualnego.

Podsumowując, możemy jedynie zaprosić Was wszystkich do zainteresowania się wirtualnym światem. Sami mieszkamy w Księstwie Sarmacji, które w Internecie znajdziecie pod adresem www.sarmacja.org.

Michał kawaler Majewski
Wiktor hrabia Szpunar



Herb okręgu stołecznego Sarmacji

Monarchia jest najlepszym ustrojem

Z Księciem Sarmacji Piotrem Mikołajem
rozmawia Wiktor hrabia Szpunar



Z jakiego powodu Wasza Książęca Mość założył Sarmację?

W nieistniejącym już wirtualnym państwie Wolnym Klubie RP powstałym w 2001 r. mieliśmy wspólnie z przyjaciółmi projekt stworzenia, pierwszego w polskich państwach wirtualnych, systemu symulacji gospodarki. Projekt upadł z przyczyn politycznych, postanowiliśmy więc założyć Sarmację, początkowo jako część Wolnego Klubu RP, która taki system by posiadała.

Przez tyle lat działa Książę w swoim wirtualnym przecież państwie. Czy warto poświęcać tyle czasu dla tak nierzeczywistych rzeczy?

Nie jesteśmy grą internetową, jesteśmy internetową wspólnotą. Istotą Sarmacji są ludzie, a nie strony internetowe czy systemy informatyczne. Te są jedynie środkiem dla osiągnięcia celu, same w sobie nie są warte poświęcania im czasu. To ludzie, którzy Sarmację zamieszkują, są tego czasu warci. Nasze kontakty nie są zresztą zupełnie wirtualne. Każdej jesieni organizujemy zjazdy Sarmatów z całej Polski. Z Sarmatami, którzy mieszkają w Toruniu, moim rodzinnym mieście, spotykam się regularnie. Dzięki Sarmacji powstało wiele realnych znajomości i przyjaźni.

Ile więc osób działa aktywnie w Sarmacji? Czy można powiedzieć, że wirtualne państwa stają się w Polsce popularne?

Aktywnych mieszkańców mamy od około siedemdziesięciu do około stu pięćdziesięciu, zależnie od przyjętej metody obliczania aktywności. Jak w każdej społeczności mniejszość mieszkańców odpowiada za zdecydowaną większość tego, co nazywamy aktywnością. Zasada Pareta sprawdza się także w mikronacjach. Jeżeli chodzi o wzrastającą popularność państw wirtualnych, niewątpliwie tak jest. W ostatnich tygodniach zauważyliśmy znaczący wzrost zainteresowania mediów tematem państw wirtualnych, na ich temat powstają także pierwsze polskie prace naukowe.

Dlaczego Sarmacja jest monarchią, a nie na przykład republiką?

Z bardzo prostej przyczyny: monarchia jest najlepszym i najbardziej efektywnym ustrojem. Nie oznacza to, oczywiście, tego, że obywatele nie mają nic do powiedzenia. Wręcz przeciwnie, regularnie odbywają się wybory, a rząd musi uzyskać akceptację pochodzącą z wyboru izby parlamentu. Nie występuje jednak u nas zjawisko zawłaszczania państwa przez partie polityczne, które realizują swoje własne interesy. Nadrzędnym celem jest dobro wspólne całego kraju i jego mieszkańców. Proszę wyobrazić sobie, jak by wyglądała Polska, gdyby wprowadzić monarchię i wysłać naszych polityków na bezterminowy urlop. (śmiech)

A co chciałby Książę powiedzieć niezdecydowanym? Dlaczego warto zapisać się do Sarmacji?

Chciałbym nawiązać do tego, co powiedziałem wcześniej. Sarmacja to ludzie. Państwo wirtualne jest doskonałą płaszczyzną do nawiązywania kontaktów. Istnieją w Internecie różnorodne grupy tematyczne, jednak siłą rzeczy są one zawężone do określonego grona osób. Sarmacja daje możliwość nawiązywania wszechstronnych kontaktów z ludźmi z całej Polski w wieku od kilkunastu do kilkudziesięciu lat (tak!) oraz rozwijania swoich zainteresowań i umiejętności w różnych dziedzinach. Przy okazji jest to świetna rozrywka.

Dziękuję Waszej Książęcej Mości za wywiad i wyczerpujące odpowiedzi.

Dziękuję serdecznie. Wszystkich Czytelników zapraszam pod adres www.sarmacja.org.

Rozmawiał
Wiktor hrabia Szpunar

miXer w Studiu Otwartym

Magna Charta Universitatum, czyli Karta Bolońska

foto: Michał Pawłowski



Ostatnie poprawki przed wejściem na wizję

17 maja program *Studio Otwarte* w TVP Kraków poświęcony był *Karcie Bolońskiej*. Udział w dyskusji wzięli rektorzy największych uczelni Krakowa, w tym rektor Krakowskiej Szkoły Wyższej prof. Jerzy Malec. Redakcja *Mixera* została gościnnie zaproszona do programu przez jego autorów: Jacka Przybylskiego i Annę Cieślak. Przedstawiamy krótkie sprawozdanie z dyskusji.

Ministrowie edukacji państw europejskich, również Polski, zadeklarowali, że do 2010 roku powinna powstać Europejska Przestrzeń Szkolnictwa Wyższego. W związku z tym w *Studiu Otwartym* zastanawiano się, czy krakowskie uczelnie są przygotowane do ujednoliconego systemu szkolnictwa, czy studenci będą chętnie wyjeżdżać na zagraniczne uczelnie, a młodzi ludzie z innych krajów studiować w naszym mieście.

Jak pokazała przeprowadzona wśród studentów sonda na temat znajomości *Deklaracji Bolońskiej*, niewielu wiedziało, jakie są jej postanowienia i co to takiego jest. A przecież proces boloński miał się przyczynić do mobilności polskich studentów, a następnie pracowników, i przede wszystkim stać ogromną szansą dla nas, umożliwiając studio-

wanie na różnych uniwersytetach w różnych krajach. Warto więc dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej.

Magna Charta Universitatum, czyli Karta Bolońska, wyznaczyła kierunek przemian w edukacji na poziomie uniwersyteckim. Podpisana w 1988 roku przez rektorów 388 szkół wyższych, upamiętniła 900-lecie najstarszego uniwersytetu europejskiego – uniwersytetu w Bolonii. Szkoły zobowiązały się do stworzenia jednolitego systemu kształcenia i oceniania, aby ułatwić studentom podejmowanie i kontynuowanie nauki na różnych uczelniach w różnych krajach.

Kolejnym krokiem w ujednolicaniu systemu edukacji było podpisanie przez ministrów edukacji 29 państw (w tym Polski) *Deklaracji Bolońskiej*, zakładającej stworzenie do 2010 roku Europejskiej Przestrzeni Szkolnictwa Wyższego. Deklaracja przewiduje m.in.:

- przyjęcie porównywalnych systemów oceniania;
- przyjęcie dwuetapowego systemu studiów (licencjat i magisterium);
- ustalenie systemu uznawania wyników z innych uczelni poprzez punktację ECTS.

Proces boloński ma zatem na celu uzgodnienie organizacji kształcenia z uwzględnieniem różnorodności kultur, języków i autonomii szkół wyższych, a tym samym otwiera studentowi możliwość wyjazdów zagranicznych, zdobywania nowych doświadczeń i przygód, z czego grzechem byłoby nie skorzystać...



foto: Michał Pawłowski

Uczestnicy dyskutują. Trzeci od prawej rektor KSW prof. Jerzy Malec

Bartłomiej Misiniec



Red. Jacek Przybylski podczas zajęć w studiu TV

**Krakowska Szkoła Wyższa
stała się pierwszą i jedyną
uczelnią w Krakowie
posiadającą własne studio
telewizyjne, w którym
kształceni będą adepci
rzemiosła dziennikarskiego.**

tele- Frycz

fol. Michał Pawłowski

Inicjatywa utworzenia studia telewizyjnego wyszła od władz Krakowskiej Szkoły Wyższej. Zadania podjął się pracownik naukowy KSW red. Jacek Przybylski, prowadzący zajęcia z *Wstępu do dziennikarstwa telewizyjnego* na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej. Jako wieloletni nauczyciel dziennikarstwa telewizyjnego uznał, że uczelnia kształcąca przyszłych pracowników mass mediów powinna takie studio posiadać.

Studio telewizyjne powstało bardzo szybko. W ciągu zaledwie trzech miesięcy zbudowano

pomieszczenia, które później wyposażone zostały w dwie kamery, montażownię i profesjonalnie nagłośnioną halę zaopatrzoną w odpowiednie oświetlenie oraz w sprzęt dźwiękowy umożliwiający realizację projektów zarówno w studiu, jak i w terenie.

Studiem opiekować się będą zatrudnieni na stałe w KSW dziennikarze TVP Kraków: Jacek Przybylski (kierownik studia), Anna Cieślak (asystent), a także Jerzy Stańczyk (inżynier studia), z którymi współpracować będą Michał Bożek (operator TV) i Przemysław Fik (montażysta).

Studio telewizyjne ma być miejscem, gdzie prowadzone będą zajęcia dydaktyczne z zakresu dziennikarstwa telewizyjnego, ale ma także umożliwić studentom realizację własnych projektów w postaci newsów, felietonów czy reportaży. Główny nacisk

Zainteresowanie wykorzystaniem możliwości, jakie KSW zaoferowała swym studentom, jest ogromne. Powstało już studenckie Koło Dziennikarzy TV, nad którym pieczę objęła Anna Cieślak. Zrodził się też pomysł letniej szkoły dziennikarstwa telewizyjnego.

W planach jest również przegląd i festiwal twórczości dziennikarskiej studentów połączony z warsztatami mistrzowskimi. Ewentualny festiwal przeprowadzony zostanie w czterech kategoriach: prasa, radio, telewizja i nowe media. Uczestniczyć w nim będą mogli młodzi ludzie z różnych uczelni z całego kraju, nadsyłając swój dziennikarski dorobek. Dzięki temu studenci będą mogli zobaczyć, jak pracują ich rówieśnicy z innych części Polski. Jeżeli wszystko pójdzie po myśli pomysłodawców, festiwal mógłby ruszyć już na wiosnę przyszłego roku. Najwyższy więc



fol. Michał Powłowski

Montażysta Przemysław Fik podczas pracy

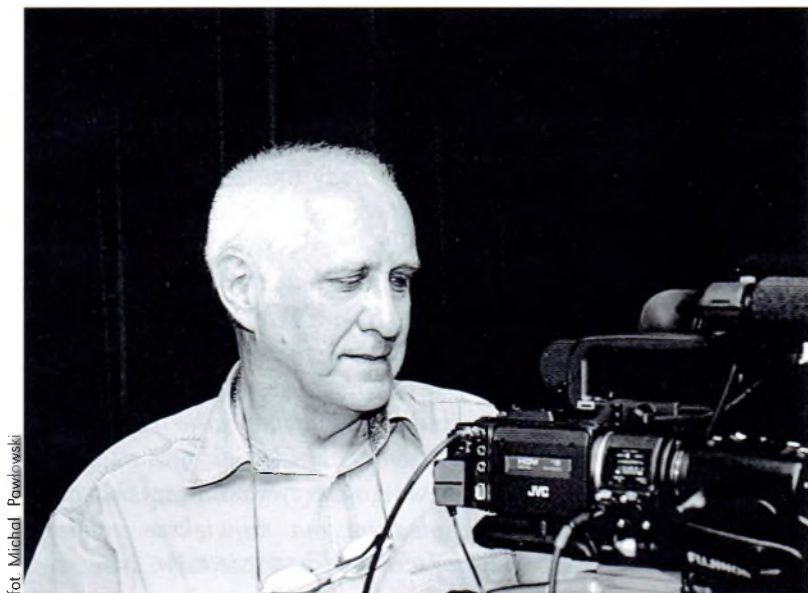
w edukacji zostanie położony na praktykę, jest to bowiem podstawowa bolączka studentów dziennikarstwa, którzy narzekają na brak kontaktu z prawdziwymi obliczami zawodu.

Studio ma służyć zarówno studentom, jak i pracownikom Krakowskiej Szkoły Wyższej pragnącym nauczyć się właściwego zachowania przed kamerą, a więc przede wszystkim tego, jak należy się poruszać, mówić czy nawet ubierać, aby być „lubianym” przez kamerę.

czas zacząć powiększać własne dziennikarskie CV, aby wziąć w nim udział i znaleźć się w gronie faworytów.

Planuje się także utworzenie elitarnej grupy studentów, którzy by w pełni samodzielnie realizowali projekty telewizyjne, łącznie z montażem i dźwiękiem. Oficjalne otwarcie studia przewidziano na początek czerwca.

Bartłomiej Misiniec



fol. Michał Powłowski

Jerzy Stańczyk przy realizacji prób kamerowych

To będzie przyszła gwiazda

TVN 24



Brygida Grysiak (w środku) z autorkami artykułu

Dziewczyna „spod okna papieskiego” na Franciszkańskiej, niedoszła baletnica, rozczytujący się w Dostojewskim anioł, który zstąpił do TVN 24.

O kim mowa?

O Brygidzie Grysiak.

Brygida Grysiak jest krakowianką, ukończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwsze kroki stawiała w *Gazecie Krakowskiej* oraz Radiu Kraków. Od 2001 roku jest reporterką TVN, telewizji uważanej za najlepszą w kraju. W tym roku otrzymała nominację do Wiktorów, która dla niej samej była wielkim zaskoczeniem. Uznana została za jedno z największych odkryć 2005 roku.

W połowie maja w Klubie Dziennikarzy *Pod Gruszką*, na spotkaniu zorganizowanym przez sekcję medialną Wydziału Socjologii UJ pod kierunkiem dr Małgorzaty Boguni-Borowskiej, także wykładowcy w Krakowskiej Szkole Wyższej, Brygida odpowiedziała na kluczowe pytanie wieczoru: *Jak zostać dziennikarzem TVN 24?*

Marzenia o dziennikarstwie miała „od zawsze”. Już w podstawówce tworzyła szkolną gazetkę, podobnie było w liceum. Potem pisywała m.in. do *Gazety Krakowskiej* oraz kwartalnika *Alter ego*. Następnie pojawiła się przed nią propozycja pracy w TVN.

Dziennikarstwo na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ wybrała akurat wtedy, gdy akurat uruchomiono tam ów kierunek i specjalizację. Sama uważa to za zrzęcenie losu.

Po pierwszym roku, kiedy zastanawiała się nad wyborem miejsca na praktykę, wiedziała, że musi się udać do gmachu na ul. płk. Dąbka 2, czyli do oddziału TVN w Krakowie. Przyjęto ją i została na dobre. Była na trzecim roku, kiedy przyznano jej indywidualny tok studiów ze względu na intensywną pracę jako researcher w *Faktach*.

Na pytanie *Dlaczego telewizja?* Brygida odpowiedziała następująco: – *Telewizja jest królową wszystkich mediów. Ale najlepszą drogą dla dziennikarza telewizyjnego jest przejście kolejno przez inne media, takie jak radio czy prasa. Telewizja to połączenie obrazu i słowa. Wszyscy jesteśmy wzrokowcami, nie tylko mężczyźni, dlatego to właśnie medium ma największe uznanie i przeogromną popularność w dzisiejszym świecie.*

Najbogatszy Polak według tygodnika „Wprost” Jan Kulczyk gościł w KSW

Z wielkim sentymentem bohaterka wieczoru wspominała także Kraków, a zwłaszcza te najtrudniejsze dla niej, jako dziennikarza, dni, które spędziła pod kuriją, opisując w ujmujący sposób wydarzenie związane z chorobą i śmiercią Jana Pawła II. To właśnie m.in. dzięki tej relacji zyskała sobie uznanie i wielu sympatyków.

Ubrana w za duże spodnie po siostrze, wygodne, ale niedopasowane do całości białe trampki, z pełnym przejęciem i niesamowitą wrażliwością zrelacjonowała to, co się działo 2 kwietnia 2005 r. Wspominała to wydarzenie jako najtrudniejsze w życiu, nie tylko zawodowo. To była dla niej prawdziwa szkoła dziennikarstwa, ale także człowieczeństwa. Próba sił i dziennikarskiej misji. – *Tamtej kwietniowej nocy coś się zmieniło i jakkolwiek banalnie by to zabrzmiało, w każdym z nas coś z tego kwietnia zostało – w każdym na swój sposób, ale na zawsze.*

Zapytana o drogę, jaka wiedzie do kariery, odpowiedziała, że chyba najtrudniej zostać dziennikarzem po... dziennikarstwie. Ów kierunek uczy tak naprawdę wszystkiego po trochu, ale niczego, co by specjalizowało w jakiejś konkretnej dziedzinie. Jej zdaniem najlepiej wykwalifikowane i gotowe do zawodu są osoby, które ukończyły politologię, socjologię bądź psychologię, co jest dość optymistyczne zwłaszcza dla ludzi marzących o tym zawodzie, ale niebędących absolwentami kierunków medialnych.

Brygida jest bardzo związana ze stacją TVN, to w niej poniekąd się wychowała. W jej opowieści podczas spotkania w klubie *Pod Gruszką* można było wyraźnie wyczuć ogromną lojalność wobec TVN-u. Mimo wszystkich propozycji transferowych wiernie trwa w TVN 24, ponieważ tam zdobyła największe doświadczenie zawodowe i umiejętności dziennikarskie. A poza tym to znakomita stacja...

Brygida Grysiak jest bardzo skromną i miłą osobą, mającą poczucie misji, jaką w jej życiu odgrywa dziennikarstwo. Wytrwałość, wiedza i praca to klucz do sukcesu i spełnienia marzeń. Te cechy doskonale charakteryzują młodą dziewczynę z Krakowa, o której Justyna Pochanke, Dziennikarka roku 2005 według miesięcznika *Press*, powiedziała niedawno: – *To będzie na pewno przyszła gwiazda TVN 24.* ■

Katarzyna Skorupa, Karolina Świerad



Na początku pomógł mu ojciec

W pierwszych dniach maja naszą Uczelnię odwiedził największy polski biznesmen, od 2000 r. najbogatszy Polak według tygodnika „Wprost” Jan Kulczyk. Ukończył prawo na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz obronił doktorat z prawa międzynarodowego Instytutu Zachodniego Polskiej Akademii Nauk. Ale nie zrobił kariery naukowej. Postanowił zająć się biznesem.

Zaczął wraz z ojcem, od którego miał dostać pierwszy milion złotych. Umożliwiło mu to rozpoczęcie działalności biznesowej. Wyjątkowe predyspozycje, odwaga i pracowitość w szybkim czasie pozwoliły Janowi Kulczykowi z wielokrotnością milionów. Zapytany o pierwsze kroki, biznesmen odpowiedział, że były to: produkcja domków na działkę oraz wytwórnia perfum. Dziś jest inwestorem kapitałowym specjalizującym się w szeroko rozumianych inwestycjach infrastrukturalnych, a także prywatyzacji i restrukturyzacji przedsiębiorstw. Zaczął mniej więcej 25 lat temu. W 1981 roku założył Interkulpol, a dziesięć lat potem Kulczyk Holding SA, jedną z największych prywatnych grup kapitałowych. Posiada największy pakiet, bo co najmniej 39 spółek. Niewątpliwie jego sukcesem jest Kompania Piwowarska kontrolująca ponad 30 procent krajowego rynku piwnego i stojąca się jego liderem. Jan Kulczyk znalazł partnera w South Africa Breweries, jednym z największych producentów piwa na świecie.

Z racji mocnej więzi z Poznaniem Kulczyk dużo tam inwestuje, m.in. wybudował jedno z najlepszych w Europie centrów handlowych. Jest też właścicielem poznańskiego parku, do którego postanowił sprowadzić nowatorskie rzeźby. Wspiera współczesną kulturę i sztukę poprzez Kulczyk Foundation.

Jan Kulczyk jest autorem największej prywatyzacji w historii Polski i całej Europy Środkowo-Wschodniej, dokonanej w latach 1991–2000 w konsorcjum z France Telecom poprzez nabycie strategicznego pakietu akcji Telekomunikacji Polskiej SA.

Na spotkaniu nie zabrakło tematyki związanej ze światem polityki. Odpowiadając na pytanie związane z powstałą niedawno koalicją (*Co Pan o niej sądzi?*), najbogatszy Polak uciął: *O ludziach zwykłem mówić mało lub wcale, tutaj będę milczeć.* ■

Anna Pycińska

W HRABALÓWSKIM Śnie

Gdy wraz z przyjaciółmi stajemy przed wejściem, mieszczącego się na ulicy Czysików krakowskiego Teatru KTO, ogarnia mnie wrażenie, że nie będzie to zwykły spektakl. Jeszcze przed budynkiem ukazuje się naszym oczom wysoka i doniosła postać reżysera sztuki *Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać*, a zarazem dyrektora teatru, Jerzego Zonia. Wita nas ciepłym uśmiechem i jak magik zaklęcie wypowiada słowo „zapraszam”. Po chwili znajdujemy się już w środku Teatru KTO.

Wnętrze pozwala zapomnieć o szarości krakowskich ulic czekających w nostalgicznym uśpieniu na przyjęcie wiosny. Ściany płoną od jaskrawego blasku lampek. Tym jednak co najbardziej przyciąga uwagę jest zachowanie aktorów. Po wąskim korytarzu spaceruje chłopak z drabiną. Przystaje. Kładzie ją na ziemi. Czeką chwilę... i znów podnosi. Przechodzi do innego miejsca i tak w kółko. Obok niego piękna aktorka ubrana w czarną, staroświecką suknię, niczym porcelanowa laleczka tańcząca w pudełku na biżuterię przechadza się tam i z powrotem. Jej wzrok jest zatopiony w niewidzialnej przestrzeni. Wydaje się być zakłeta. Z zamyślenia wyrwywa mnie głos jednego z aktorów: *Toaleta jest za dziesięć złotych, za to szatnię mamy darmową*, czym wzbudza śmiech moich przyjaciół. *Czy sztuka się już zaczęła?* – zadaję sobie pytanie.

Przechodzę do jednego z pomieszczeń. Tu czeka mnie kolejna niespodzianka. Widzę roznegliżowaną dziewczynę siedzącą na pościeli w szklanej klatce. Bestrosko czyta książkę, jakby wycięta ze swojego pokoju i wklejona w ścianę teatru. Nie zwraca uwagi na nic. Zupełnie jak zakłeta aktorka z korytarza. W tym samym pomieszczeniu, za stolikiem siedzi kobieta wyglądająca jak urzędniczka. Rozdaje weksle, dla gości teatru, na poczęstunek po zakończeniu sztuki. Jej powadze przeczy śmieszna, kiczowata część ubioru – dwie świecące latarki umieszczone pod bluzką na wysokości biustu. Kamienna twarz kontrastująca z tym elementem wywołują śmiech na twarzy osób zgłaszających się po talony.



Bohumil Hrabal (1914–1997)

Słyszę tango. Z korytarza dobiega dziwne poruszenie. Opuszczam panią urzędniczkę i dziewczynę w klatce. Wracam do holu. Przystojny aktor z „porcelanową laleczką” poruszają się w rytm tanga. „Tańczą” historię miłosną, która nieszczęśliwie się kończy. Gdy para znika z naszych oczu, słyszymy przerażający krzyk – zakłeta aktorka ucieka przez korytarz przed ścigającym ją kochankiem. Oboje znikają.

Dochodzi godzina dziewiętnasta. Pani urzędniczka gwizdkiem zwołuje nas przed salę. Reżyser

otwiera drzwi i prosi kolejno: „wysocy panowie, proszę!” „teraz panie w okularach”, „małżeństwa”, „zakochani”, „blondynki”, „brunetki!” itd.

Wchodzimy do ciemnego, nie dużego, za to bardzo kameralnego pomieszczenia. Reżyser zamyka drzwi i odcina nas tym samym od rzeczywistości. Jest bardzo ciemno. Słychać pociąg. Coraz głośniejsze i głośniejsze. Hałas niknie. Nagle zapalają się lampy. Delikatne, mgliste światło otacza nie dużą scenę. Widzimy ludzi siedzących na dużych kufrach. Rozglądają się nerwowo, wstają co chwila, zmieniają miejsce, przekładają walizki. Kontaktują się ze sobą gestami. Czekają na pociąg – na przeznaczenie, które nie daje się zobaczyć, ani usłyszeć. Jeszcze nie nadchodzi.

Obserwujemy scenę narodzin: zachwyconą mamę dziecka i szczęśliwego, ale jednocześnie zagubionego w swojej nowej roli, ojca.



je sztuce interaktywny charakter. Kataryniarz śpiewa do widowni, obsypuje nas *confetti*, obdarowuje kwiatami i za każdym razem znika...

W ostatniej scenie wracamy do samego początku sztuki. Naszym oczom znów ukazują się ludzie czekający w atmosferze napięcia na pociąg. Nagle ich wzrok utyka w tym samym punkcie. Stoją nieruchomo. Jasne światło kładzie się na ich wystraszonych twarzach. Patrzą na pociąg – przeznaczenie, które teraz inaczej niż na początku już daje się zobaczyć, usłyszeć.

Gasną światła. Następują brawa i ukłony aktorów. Po przedstawieniu wymieniamy nasze weksle na poczęstunek, którym okazuję się być piwo (jak przystało na Hrabala) podawane w stylowych butelkach. Po wyjściu z teatru nie mogę oprzeć się uczuciu, jakbym opuściła jakieś magiczne miejsce...



Aktorzy grają bardzo dynamicznie. Gesty, mimika twarzy, każda operacja własną fizyknością – to wszystko rekompensuje nam aż nadto brak słów. Nie chcemy słyszeć. Chcemy tylko patrzeć. Jak w hipnozie, nic więcej.

Po narodzinach następuje chrzest – kolejne wydarzenie w życiu człowieka. Każde z tych życiowych etapów świętowane jest w hrabalowskim klimacie – przy suto zastawionym alkoholowym stole. Ślub – przede wszystkim, pogrzeb – nawet, nie pozbawione są tego elementu.

Każdy nowy rozdział życia człowieka przerywany jest pojawieniem się na scenie katariniarza symbolizującego sprzedawcę marzeń. Ten element nada-

Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać to sztuka zainspirowana życiem i twórczością największego czeskiego pisarza – Bohumila Hrabala (1914 – 1997). Sztuka jak i twórczość artysty pełna jest dystansu do wielkich wydarzeń, do tego co kryje się poza doczesnością. Aktorzy wcielają się w role zwykłych, prostych ludzi, którzy cieszą się, cierpią, kochają tu i teraz. Otaczający ich świat nie musi być do szaleństwa piękny, wystarczy, że oni tak go postrzegają. Nie myślą co będzie później. Spokojnie przeżywają swoje życie i czekają na to co nieuniknione, na pociąg – przeznaczenie...

Justyna Rączka

W SŁUŻBIE

Krakowowi

Przed laty bronili Krakowa przed najazdami wrogów, dziś bronią ponad 700-letnią tradycję swojego Towarzystwa i pielęgnują spuściznę kulturalną Krakowa.

Z Marszałkiem Krakowskiego Bractwa Kurkowego na rok 2005/2006 p. Krzysztofem Wójcikiem rozmawia Joanna Mysińska.



Historia Krakowskiego Bractwa Kurkowego to kilkaset lat służby Krakowowi. Czy mógłby Pan przedstawić naszym czytelnikom dzieje Towarzystwa?

▪ Krakowskie Bractwo Kurkowe, czyli inaczej Towarzystwo Strzeleckie, rozpoczęło swoją działalność w momencie powstania murów obronnych Krakowa i chęci odpowiedniego poziomu wojskowego przygotowania mieszczan. Można domyślać się, że było to na przełomie XIII i XIV wieku. Bractwo Kurkowe broniło miasta, gdyż z braku pieniędzy na obronę to właśnie rzemieślnicy z własnych zasobów finansowych kupowali broń. Pierwsze źródła, które potwierdzają funkcjonowanie Bractwa zawdzięczane są historykowi Janowi Długoszowi. Stąd wiemy na przykład, że pożaru kościoła Św. Piotra w 1455 roku nikt nie gasił, ponieważ wszyscy mieszkańcy miasta przyglądali się strzelaniu kurkowemu!

Jak wygląda struktura Bractwa?

▪ Tradycyjnie co roku, w wyniku wiosennych zawodów strzeleckich, wyłoniony zostaje król oraz 2 marszałków. Rywalizacja o tytuł monarszy odbywa się z broni czarnoprochowej na Poligonie Wojskowym 6. Brygady Desantowo-Szturmowej na Pasterniku. Jest to wielkie święto Bractwa, pojawiajemy się w staropolskich kontuszach, podobnie jak na innych imprezach z naszym udziałem, towarzyszą nam rodziny i goście. Spośród wielu Braci biorących udział w zawodach, do walki o tytuł zostaje trzech najlepszych strzelców. Zwycięzca strzelania, obok tytułu, nosić będzie również przez cały rok oznakę władzy królewskiej – srebrnego kura. Owy „pański

klejnot”, będący symbolem Krakowskiego Bractwa Kurkowego, ma już ponad 440 lat. Ufundowali go rajcy miejscy za zasługi w obronności miasta. Srebrnego kura wręczał na rynku Zygmunt August w czasie intronizacji królów kurkowych. Ze względu na wartość tego zabytku oryginał znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie, a kopia towarzyszy Królowi Kurkowemu podczas wszystkich imprez z udziałem Towarzystwa. Na okres 2005/2006, w wyniku zawodów strzeleckich, Królem Kurkowym został Piotr Skalski, natomiast ja stałem się, obok Zbigniewa Galona, Marszałkiem.

Do Bractwa należy około 140 członków stałych. Wspomniał Pan jednak o gościach, kto dotychczas otrzymał Honorowe Członkostwo Towarzystwa?

▪ Bracia Honorowi to między innymi papież Jan Paweł II, kardynał Stanisław Dziwisz, ksiądz infułat Jerzy Bryła – kapelan Bractwa, prezydenci RP Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, prezydent USA George W. Bush, generał broni Mieczysław Bieniek, kardiochirurg profesor Antoni Działkowiak, twórca pomników papieskich profesor Czesław Dźwigaj.

Proszę opowiedzieć nam o działalności Krakowskiego Bractwa Kurkowego.

▪ Nasze Towarzystwo jest silnie powiązane z Krakowem. Z organizacji paramilitarnej stało się charytatywną i czyni dla Krakowa posługę patriotyczno-religijną. Jak powiedział historyk, prezydent Krakowa Jacek Majchrowski: (...) *Bractwo*

Kurkowe to wielowiekowa tradycja i pełna wspaniałych patriotycznych kart historia. (...) Od wielu stuleci Bractwo Kurkowe wytrwale kultywuje szczytne idee patriotyczne i religijne. Przez swoją działalność charytatywną Bractwo wspiera słabych, potrzebujących i pokrzywdzonych przez los. Prowadzi godną uznania pracę wychowawczą z młodzieżą, pielęgnuje więzi z Polonią całego świata i dba o upowszechnienie w sferze ekonomiki zdrowej, uczciwej przedsiębiorczości.

Jako jedyne Bractwo ufundowaliśmy aż 8 sztandarów dla jednostek wojskowych, każdy ozdobiony podobizną srebrnego kura. Właśnie za działalność nasze Towarzystwo otrzymało między innymi w 2005 roku złoty medal Cracoviae Merenti, najwyższe miejskie wyróżnienie. Bractwo dostało medal numer 4 (po Ojcu Świętym Janie Pawle II, Biskupstwie Krakowskim i Uniwersytecie Jagiellońskim). My również odznaczamy za zasługi. Jednym z takich wyróżnień jest tak zwany „Guz Oracewicza”, na pamiątkę obrony Krakowa w czasie konfederacji barskiej przez Brata Kurkowego Marcina Oracewicza. Dzięki jego odwadze Rosjanie odstąpili od bram Krakowa.

Aby dowiedzieć się więcej na temat Bractwa zapraszam do Celestatu - oddziału Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, zarazem naszej siedziby, przy ulicy Lubicz 16.

Krakowskie Bractwo Kurkowe i papież Jan Paweł II ...

■ ... to zawsze byli wielcy przyjaciele. Karol Wojtyła już w bardzo młodym wieku związany był z Bractwem dzięki swojemu wujowi Leonowi Wiadrowskiemu, członkowi naszego Towarzystwa. Od momentu otrzymania przez Wojtyłę kapelusza kardynalskiego Bracia regularnie towarzyszyli przyszłemu Ojcu



Członkowie Bractwa Kurkowego podczas audiencji u Jana Pawła II

Świętemu w różnych uroczystościach. Zawsze byliśmy przyjmowani na audiencje, wymienialiśmy się korespondencją. Słowa papieża na temat Bractwa stały się inspiracją do wzniesienia pomnika Jana Pawła II w Krakowie – w Parku Strzeleckim, naprzeciw Celestatu – oraz następnie w Rzymie. Po śmierci naszego Przyjaciela z głębokim żalem żegnaliśmy Go na placu św. Piotra, a w dzień po pogrzebie braliśmy udział w odsłonięciu monumentu papieża na Cmentarzu Rakowickim, modliliśmy się na grobie Jego rodziców. W rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową zasadziliśmy 20-letni dąb przy Celestacie, a w czasie V Dnia Papieskiego w Łagiewnikach braliśmy udział w mszy świętej o szybką beatyfikację papieża. Utrzymujemy także serdeczne stosunki z metropolitą krakowskim kardynałem Stanisławem Dziwiszem.

Ostatnia pielgrzymka Krakowskiego Bractwa Kurkowego odbyła się do Stanów Zjednoczonych oraz do Meksyku. Gdzie planowane są następne wyjazdy?

■ Owszem, byliśmy z wizytą u ambasadora Polski w Waszyngtonie, spotkaliśmy się także z Polonią. Kolejnym punktem był przelot do Meksyku i msza święta w Sanktuarium Maryi z Guadalupe. Tam, ku naszemu zaskoczeniu, czekało na nas 20.000 pielgrzymów z całego świata! Meksykanie, jako naród bardzo wierzący, cenili Jana Pawła II, traktowali Go jako swojego rodaka. Jeżeli chodzi o kolejne wyjazdy – w planach mamy odwiedzenie Lwowa, Rzymu oraz Jerozolimy.

Marszałek Krakowskiego Bractwa Kurkowego, Pan Krzysztof Wójcik prywatnie?

■ Pasjonat kajakarstwa, myślistwa i turystyki górskiej, wielbiciel zwierząt i wystawca psów rasowych.



Krzysztof Wójcik z Janem Pawłem II

Rozmawiała
Joanna Mysińska

Mistrzów

podpatrywanie

W maju Krakowem zawładnęli miłośnicy fotografii. Ponad 40 indywidualnych wystaw, a także wydarzenia temu towarzyszące (poka-zy slajdów, wykłady, spotkania, prezentacje albumów fotograficznych i inne) zaprezen-towane zostały w ramach corocznego *Miesiąca Fotografii*.

Miesiąc Fotografii w Krakowie to jeden z 22 festiwali międzynarodowego stowarzy-szenia *Festival of Light*, mający już ugruntowa-ną pozycję na mapie wydarzeń kulturalnych Europy. Podczas festiwalu prezentowane są wystawy o róż-norodnej tematyce artystów zarówno z Polski, jak i zagranicy.

Tegoroczna, czwarta już edycja *Miesiąca Fotografii* w Krakowie wyjątkowo odbyła się w maju, a nie w listopadzie (jak poprzednie). Do programu

imprezy na stałe wprowadzono nowe elementy, takie jak obecność gościa honorowego (którym w tym roku były Węgry), przegląd portfolio oraz podział na program główny (tworzony w całości przez grono kuratorów) i program offowy (wybór najlepszych wystaw zgłoszonych do udziału w festiwalu).

Oficjalne rozpoczęcie imprezy miało miejsce 5 maja w Galerii Starmach, a autorem wystawy inau-guracyjnej *Dataflow* był Henrik Spohler. Przez cały miesiąc, poza zdjęciami cenionych nazwisk, można było oglądać prace utalentowanych adeptów foto-grafii. Formuła festiwalu otwartego na różne gatunki fotografii umożliwiła konfrontację trendów.

Powodzenie, jakim każdorazowo cieszy się festiwal, potwierdza ważne miejsce fotografii we współczesnej sztuce. Cieszyć może i to, że niektóre z wystaw zainau-gurowanych w ramach *Miesiąca Fotografii* pozostały czynne także po jego zakończeniu. A więc wszystkim późnialskim życzę *bon appétit*...

Bartłomiej Misiniec

**Historia Souad opisana w książce
*Spalona żywcem to wyznanie osoby,
która cudem ocalała...***

OFIARY ZBRODNI honorowych

Bliski Wschód, wioska w Cisjordanii, druga połowa XX wieku.

Siedemnastoletnia dziewczyna o imieniu Souad zakochu-je się w przystojnym sąsiedzie. Jednak według miejscowej tradycji, nakazującej poczekać ze ślubem do czasu, aż star-sze siostry założą własne rodziny, Souad musi czekać. Gdy pewnego dnia odkrywa, że jest w ciąży, ukochany znika. A ponieważ miłość przedmałżeńska to w kulturze Bliskiego Wschodu synonim śmierci, z podsłuchanej rozmowy dziew-czyna dowiaduje się, że „zhańbieni” jej postępowaniem rodzi-ce wydali na nią wyrok. Następnego dnia szwagier mówi do Souad: *Zajmę się tobą*, po czym polewa dziewczynę benzyną i zapala zapałkę...

Historia Souad opisana w *Spalonej żywcem to wyznanie osoby, która ocalała cudem*. Ta książka by nie powstała, gdyby nie pomoc, jaką dziewczyna otrzymała od Europejczyków. Dziś dojrzała już kobieta swoim wstrząsającym świade-ctwem nawołuje do zburzenia milczenia wokół tematu tabu,

jakim jest śmierć tysię-cy kobiet z rąk męż-czyzn!

Tak przerażające sytu-acje zdarzają się do dziś na Wschodzie. Miejscowe prawo daje władzę mężczyznom, a kobiety traktowane są gorzej niż zwierzęta.

Rodzice, których córka przynosi wstyd, starają się jej po prostu pozbyć. Według ofi-cjalnych danych rocznie zdarza się około 5 tysięcy takich przypadków, nie wiadomo jednak, ilu jeszcze nie wykryto. Mężczyźni wykonujący wyroki niczym nie ryzykują, wręcz prze-ciwnie – stają się bohaterami „zbrodni honorowych”.

Joanna Mysińska



Film „Kod Leonarda da Vinci” wzbudza kontrowersje



Warto najpierw przeczytać książkę...

I oto jest. Długo oczekiwana filmowa wersja Kodu Leonarda da Vinci z wielką pompą wkroczyła na ekrany polskich kin. Jedni krzywią się z niesmakiem, inni nawołują do bojkotu, jeszcze inni rozpływają się w zachwytach. Faktem jest, że nie sposób przejść obok niej obojętnie. Nawet politycy wielkiego formatu i duchowni (mimo że filmu nie widzieli) wtrącają swoje trzy grosze.

Kontrowersyjna powieść Dana Browna doczekała się swojego filmowego odpowiednika. Jeszcze na długo przed premierą wzbudzała sporo emocji. Prace nad dziełem do końca osnute były tajemnicą. Ekipa filmowa srodze się natrudziła, aby możliwie najwierniej oddać klimat pierwowzoru. Nie było to łatwe, gdyż wymowa powieści nie ułatwia otwarcia zabytkowych drzwi...

Efekt końcowy jest jednak, według mnie, imponujący. Film z powodzeniem naśladuje literacki oryginał. Przede wszystkim na uznanie zasługuje dobór obsady aktorskiej (dla mnie bardzo celny). Znany z aktorskich umiejętności Tom Hanks w roli profesora Langdona wraz z Audrey Tautou (filmowa Sophie Neveu) stworzyli ciekawe i wiarygodne postacie. Podobnie Jean Reno jako agent Fache, Alfred Molina w roli biskupa Aringarosy czy Paul Bettany, albinos fanatyk, spisali się co najmniej nieźle. Nie są to może role na miarę otrzymania w przyszłości Oscara, ale w moim odczuciu warte zauważenia i docenienia.

I jeszcze jedno: odnoszę wrażenie, że film ogląda się dużo przyjemniej wtedy, gdy wcześniej sięgnięto się po książkę. Wówczas z zacięciem śledzi się kolejne etapy zmagania bohaterów nad złamaniem kodu da Vinci. Niestety, ku mojemu zaskoczeniu część widzów opuszczała kino z pewnym niedosytem, niektórzy nie omieszkali nawet głośno wyrazić swej krytyki. Myślę, że ich rozczarowanie wynika z nieznamości powieści Dana Browna, co przekłada się na odbiór filmu. Ale może się mylę...

Monika Gruszka

Wielkie zainteresowanie „Tuning Show” w Krakowie

Ci wspaniali mężczyźni w swych podrasowanych pojazdach...

Niewielu jest mężczyzn, którzy by nie mieli styczności z *Need for Speed Undergrnd*. To kultowa gra polegająca na tuningowaniu samochodów i wygrywaniu wyścigów samochodowych. W dniach 20-21 maja wszyscy miłośnicy poruszania się po drogach takimi wyjątkowymi autami mogli wziąć udział w wirtualnym wyścigu na symulatorach gry *Need for Speed Undergrnd*, a więc usiąść za kierownicą stuningowanego wehikułu. W Krakowie odbywał się bowiem *Tuning Show*.

Największą atrakcją stanowiła oczywiście ekspozycja owych pojazdów w realu. Zaprezentowano ponad 240 egzemplarzy, które wzbudziły wręcz zachwyt blisko 12 tys. zwiedzających. Niektóre rozwiązania i propozycje by po prostu jak z bajki... Przedstawiciele trzydziestu klubów tuningowych i szesnastu firm (a także osoby prywatne) zajmujących się przeróbkami technicznymi i estetycznymi samochodów, produkujących i dystrybuujących niezbędne do rasowania części, zademonstrowali gamę nieznaną dotąd możliwości.

Poza prezentacją stuningowanych pojazdów organizatorzy *Tuning Show* przygotowali też atrakcje dla zwiedzających. Odbyły się konkursy palenia gumy, na najpiękniejszy samochód, najlepszy zestaw audio, najgłośniejszy wydech, a także pchanie auta na czas i przerzucanie opony samochodu ciężarowego.

Sporo emocji wywołał konkurs na najlepiej stuningowany samochód oceniany zarówno przez publiczność, jak i komisję składającą się z niezależnych ekspertów. Zwycięzcy otrzymali specjalny puchar ufundowany przez firmę Electronic Arts Polska, głównego sponsora imprezy. Szkoda tylko, że nie odbył się wyścig na jedną czwartą mili, bo kierowcy z pewnością pokazaliby, na co stać ich podrasowane wehikuły.

Wszystkim amatorom motoryzacji, którzy nie pojawili się na krakowskich targach w tym roku, pozostaje cierpliwie czekać do następnego *Tuning Show*. Impreza nabiera bowiem rozmachu.

deEr

Bartłomiej Misiniec: Co skłoniło panią do studiowania w Krakowskiej Szkole Wyższej na kierunku Administracja?

Izabela Małysz: Kierowałam się opinią kolegów z roku z Wyższej Szkoły Administracji w Bielsku-Białej, którzy po uzyskaniu tam licencjatu zdecydowali się odbyć studia uzupełniające magisterskie w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, w uczelni o dużej już w środowisku renomie. Ja po ukończeniu studiów licencjackich miałam roczną przerwę, ale postanowiłam, że zrobię jednak magisterium. Tym sposobem znalazłam się w Krakowie. Zaś co do wyboru kierunku, ucieszyło mnie, że na Administracji nie ma przedmiotów ścisłych...

Jakie są pani plany na przyszłość związane z kierunkiem studiów?

▪ Od kilku lat prowadzę fundację, której misją jest promocja sportu. Mamy w swoim dorobku kilka ciekawych projektów. Myślę, że wykorzystując te doświadczenia oraz wiedzę nabytą podczas studiów, będę mogła zrobić wiele dobrego dla rozwoju miasta, w którym mieszkam, czyli Wisły.

Jak się pani u nas studiuje? Podoba się pani Kraków?

▪ Kraków jest bardzo pięknym miastem. Niestety, niewiele mam okazji do zwiedzania, bo przyjeżdżam prosto na zajęcia, a po ich zakończeniu wracam od razu do Wadowic, gdzie zatrzymuję się w domu u studiującej ze mną koleżanki.

Czy interesują panią skoki narciarskie?

▪ Oczywiście, że tak. Wisła ma idealne warunki do rozwoju sportów zimowych, a co za tym idzie – zainteresowanie skokami narciarskimi w mieście, skąd pochodzi wielu olimpijczyków, jest ogromne od najmłodszych lat. To zrozumiałe, że w Wisłę i okolicach tą dyscypliną sportu żyje każdy, płęć żeńska też...

Czym się pani zajmuje w wolnych chwilach?

▪ Chwile, które mam tylko dla siebie, chętnie spędzam przy dobrej książce czy filmie albo na surfowaniu po Internecie. Co do zainteresowań, to są



Może Adam też zacznie studiować...

z Izabelą Małysz,
studentką
administracji KSW,
rozmawia
Bartłomiej Misiniec

to głównie fotografia, podróże, skoki narciarskie, samochody, taniec i muzyka, hodowla storczyków, zwierzaki.

Jak to jest być żoną osoby publicznej, której twarz rozpoznaje większość Polaków? Czy popularność męża bywa dla pani uciążliwa?

▪ To zależy od sytuacji. Czasem jest uciążliwa, kiedy chciałoby się spokojnie zjeść kolację w ulubionej restauracji, zrobić zakupy w hipermarkecie albo popracować w ogrodzie, a czasem bywa bardzo miła, gdy słyszy się dowody sympatii nie tylko od kibiców skoków narciarskich. W małym mieście, jakim jest Wisła, każdy zna każdego. Tutaj trudno o anonimowość. Kobieta ma o tyle dobrze, że częściej może zmienić np. fryzurę. Czasami widzę też po minach ludzi, których spotkam, że wiedzą, iż skądś mnie znają, ale nie mają pojęcia, gdzie mnie widzieli.

Najmilej jest jednak wtedy, gdy nieznanymi zwracają się do mnie po imieniu. To sympatyczne, że wiele osób w Polsce dzięki popularności mojego męża wie także, jak ma na imię jego żona...

Pamięta pani jakąś śmieszną sytuację związaną z panią i pani mężem?

▪ Zdarzyło się kiedyś, że akurat byliśmy w ogrodzie i mieliśmy okazję posłuchać „rewelacji” na temat położenia naszego domu, naszych psów i nas samych wypowiedzianych przez osobę, która przyprowadziła pod nasz dom wycieczkę. Było i tak, że pewnego razu ktoś powiedział: *Ale ta Karolinka wyrosła*, patrząc na naszą 15-letnią kuzynkę. A córka miała wówczas siedem lat...

Może nam pani powiedzieć, jak wygląda dzień pani męża. Jak długo trenuje i ile czasu poświęca na to, by utrzymać dobrą formę?

▪ Koniec kwietnia i pierwszą połowę maja mąż poświęcił na roztrenowanie po sezonie zimowym. Był to czas odpoczynku przed zbliżającym się letnim Grand Prix. Poza tym okresem reszta roku to zgrupowania i intensywne, ciężkie codzienne treningi. Nawet podczas kilkudniowych przerw w obozach musi realizować przygotowany przez trenerów plan treningowy. W zależności od potrzeb wykonuje ćwiczenia siłowe, biega po górach lub jeździ na rowerze.

Jaki jest kolejny cel Adama Małysza? O jakie trofeum będzie walczył w najbliższym czasie?

▪ Obecnie ważne jest to, aby odzyskał motywację taką jak przed dwoma, trzema sezonami.

Czy towarzyszy pani mężowi podczas wyjazdów zagranicznych na zawody?

▪ Bardzo lubię kibicować Adamowi i pozostałym skoczkom w Zakopanem. Tam zawsze jest niepowtarzalna atmosfera. W miarę możliwości jeżdżę też na zakończenie sezonu do słoweńskiej Planicy.

Czy mąż nie myślał o studiowaniu?

▪ Kto wie?! Może mąż też za jakiś czas zacznie studiować. W końcu na naukę nigdy nie jest za późno...

czarno ■

■ **białe**

Second-hand shopy

Studenckie życie... Cóż, jest trochę kosztowne szczególnie dla kogoś, kto jeszcze na siebie nie zarabia i musi się trzymać określonego budżetu (zwykle niewielkiego, otrzymanego od rodziców). W tym momencie zaczynają się schody i patrzymy rozważniej, kiedy chcemy sobie kupić coś do ubrania. Nowe ciuchy kosztują sporo, więc jednym ze sposobów wyjścia z opresji, że nie ma się co na siebie włożyć, są wizyty w second-hand shopach, gdzie można się ubrać w efektowne odzienie za naprawdę niewielką, wręcz śmieszoną kasę. Zamiast spodni za 150 zł trafią się czasem całkiem nowe Levisy 501 za kilka złotych albo bluzeczki za jeszcze mniej bądź skórzany pasek za bezcen. Siedem bluzek za niecałe 20 zł! To jest coś! Każdego dnia można wówczas zaskoczyć otoczenie innym wizerunkiem. Jedna nowa rzecz za 90 zł naprawdę tego nie załatwi...

Po co więc przepłacać? To żaden wstyd mieć w szafie mnóstwo fajnych rzeczy za grosze. A nuż coś wróci niebawem do łask, zacznie być znowu modne. Niektóre ubrania są zwyczajnie ponadczasowe. Poza tym pamiętajmy i o tym, że ciuchy się zużywają, że nie chodzimy w nich całe życie. Niszczą się zarówno te kupione za kilka złotych, jak i te, na które wydaliśmy kilkadziesiąt, a może kilkaset złotych. Nie bądźmy więc monottonni i bezbronni, kiedy nie mamy pieniędzy: bawmy się strojem, odwiedzając od czasu do czasu second-hand shopy. ■

Phenomena

Brand's shops

Nie wyobrażam sobie noszenia używanych ubrań. Jestem osobą, która przywiązuje ogromną wagę do tego, co na siebie wkłada. Lubię, gdy w szafie mogę znaleźć dobrej jakości firmowe spodnie, sukienki czy bluzki prosto ze sklepowej półki butiku. Nie kupuję ciuchów za często, ale jak już, to muszą to być egzemplarze prima sort, sprawdzonej marki.

Nie lubię tandety i przebieranek, mam swój styl, którego prędko nie zmienię. Nie przeszkadza mi płacenie niemałych kwot za bluzkę czy spodnie, kiedy wiem, że są najlepszej jakości. Preferuję centra handlowe, gdzie wszystkie sklepy skumulowane są w jednym miejscu i nie muszę ganiać z jednego końca miasta na drugi, bo w tych miejscach akurat mogę kupić fajny ciuch.

Markowe sklepy podążają za modą, są na czasie. Sklepy z używaną odzieżą tego mi nie zagwarantują. Poza tym czas tam spędzony niekoniecznie będzie efektywny (bo na nic ciekawego nie trafię). Nie potrafiłabym się odnaleźć w lumpeksach. Tam jest brzydko, ciasno, niezbyt schludnie. Lubię pójść do sklepów, gdzie jest przejrzystość, nowoczesność, kolorowo, czysto. Jestem wygodna. Mam kilka markowych rzeczy, które lubię, i tego się trzymam. Nie potrzebuję szafy pełnej ubrań. A już na pewno tych z second-hand shopów... ■

Brigide

EKSPERCI OECD W KSW

W maju br. Krakowska Szkoła Wyższa gościła międzynarodowy zespół ekspertów z OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) w ramach projektu *Przegląd tematyczny szkolnictwa wyższego*. Jednym z etapów tej wizyty była rozmowa ze studentami KSW, która przeprowadzona została w Kampusie KSW na ul. Herlinga-Grudzińskiego 1.

Dyskusja odbywała się w języku angielskim. Głównymi kwestiami nurtującymi ekspertów były różnice pomiędzy państwowymi a prywatnymi uczelniami w Polsce. Komisarze pytali także o to, co my, studenci chcielibyśmy zmienić w systemie nauczania, jakie są nasze sugestie, ale też główne bolączki.

Projekt *Przegląd tematyczny szkolnictwa wyższego* został przeprowadzony przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju na zlecenie polskiego rządu, a celem jego jest udzielenie wsparcia w przygotowaniu założeń polityki edukacyjnej na poziomie szkolnictwa wyższego w naszym kraju.

Komisji ekspertów przewodniczył członek dyrekcji ds. edukacji w OECD Paulo Santiago. Pozostałą część komisji stanowili profesorowie z krajów Unii Europejskiej: prof. Elanie El-Khawas z USA, emerytowany nauczyciel z Wielkiej Brytanii prof. Oliver Fulton, prof. Elsa Hacki z Austrii oraz prof. Charles Ediguist (Szwecja).

Spotkanie odbyło się w bardzo przyjemnej atmosferze. Każdy z ekspertów otrzymał archiwalne numery *Mixera* i wszyscy zgodnie obiecali nauczyć się języka polskiego, aby móc przeczytać magazyn studentów KSW...

Bartłomiej Misiniec



fot. Michał Pawłowski



fot. Michał Pawłowski